

Tomasz Kempski: Milczenie i powaga

Publikacja raportu Millera, ujawniając nieprawidłowości w wojsku, tylko potwierdziła tezę o braku państwa jako bytu nadrzędnego wobec partii politycznych



Publikacja raportu Millera, ujawniając nieprawidłowości w wojsku, tylko potwierdziła tezę o braku państwa jako bytu nadrzędnego wobec partii politycznych

Rozpoczyna się trzecia kampania wyborcza, w której konkurują ze sobą niezmiennie te same siły polityczne. W 2005 roku osiłą wyborczych zmagania był projekt IV Rzeczypospolitej. Spór koncentrujący się na odbudowie wartości w życiu publicznym przyniósł zwycięstwo postsolidarnościowej ekipie kosztem postkomunistów spod sztandaru

„Rywina”. Dwa lata później narracja polityczna ogniskuje się już nie wokół celu prowadzenia polityki (walki z patologiami władzy, które osiągnęły swoje apogeum podczas lewicowych rządów początku dekady), ale znalezienia metody posiadania władzy. Na tak rozumianej metodzie-celu poprzestając. Jeżeli przyjąć, że immanentną częścią polityki w ogóle pozostaje spór, to trudno o jego wyraźniejszą postać niż ta z 2007 roku – polityka spokoju i miłości kontra chaos oraz rozbudzanie konfliktu. Alternatywa do granic jasności – jasna, a jak pokazał wynik tamtych wyborów, również i przystępna dla obywateli.

Pytanie, czy tak przeciwstawione pojęcia utrzymają tę wyrazistość i będą w dalszym ciągu straszyć jednych przeciw drugim? Będąc poważnym – nie ma to żadnego znaczenia. Po sześciu latach od powstania idei POPiS ma się ona nad wyraz dobrze. POPiS żyje od ostatnich wyborów, a legitymizuje go przekonanie o polityce jako sferze sporu, którego wyrazistość ujawnia się już nie tyle podczas plebiscytów wyborczych, ale kieruje czymś o wiele głębszym – logiką myślenia o państwie. I chociaż nie ma w tym nic nowego trzeba o tym mówić, może nawet myśleć.

Z taką myślą obserwowałem to co działo się wokół politycznych wystąpień związanych z katastrofą smoleńską. Biała księga, raport Millera, konferencja premiera... i ciągle poczucie, że jest nam to już dobrze znane, że z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy przewidywać, co usłyszymy, później przeczytamy, przegadamy ze znajomymi. I co dalej? Chyba nic, koniec. Po sprawie. Nie chodzi mi o końcowy efekt, z którym bardziej lub mniej możemy się zgadzać, ale o sposób prowadzenia działań przez różne-strony usiłujące zdobyć wiedzę. Wiedza o katastrofie to nie wartość sama w sobie, ale narzędzie służące zdefiniowaniu korzyści danej grupy. Tak jakby to wydarzenie

nie było tragicznym momentem w odniesieniu do państwa ale partykularnego kręgu osób, którym uda się opisać tę sytuację jako element ich politycznej racji.

Największe straty przez ostatnie lata poniosła instytucja państwa. Nie jest to wina, jak przekonują politycy w zależności od partyjnych barw, ani Prawa i Sprawiedliwości, ani Platformy Obywatelskiej. Odpowiedzialność za tę sytuację ponosi POPiS, czymkolwiek jest. Kategoria stworzona ze skrótów nazw dwóch największych partii politycznych stanowi w społecznym odbiorze, często nieświadomiony, substytut państwa – do czego nigdy nie powinno było dojść.

Właściwe pytanie, dotyczące istoty tego co obserwowaliśmy przez ostatnie lata i co może nas czekać przez kolejne brzmi następująco: czego zabrakło w polskiej polityce i co doprowadziło nas do stanu, w którym gdy chce się mówić o państwie na poważnie; o państwie czyli również o katastrofie z 10 kwietnia; można usłyszeć określenia o pisowskim zaciętrzewieniu, czy przyjęciu za swoją platformianej skłonności do ulegania sondażom? Zakładam, że wyborcy obu partii mogą chcieć wyjaśnienia katastrofy i budowy silnego państwa, jak i po dwóch stronach mogą być tacy, którzy dążą do czegoś zupełnie odwrotnego.

W polskiej polityce zabrakło powagi i ścisłości w myśleniu o funkcjonowaniu państwa. Co to znaczy? Katastrofa smoleńska, traktowana już jako symbol, mogła być tym momentem, w którym dokonałoby się wyjście poza banalność sporu, który niszczy wspólnotę. A o wyjście nie było wcale tak trudno. Wystarczyło odwołać się do nadrzędnej wobec innych, kategorii racji stanu. Racja stanu połączona

z wypowiedzianą wprost zasadą o ezoteryczności polityki przywraca jej powagę i przywraca powagę państwu. W Polsce część osób już wie (wierzy, że wie), co stało się w kwietniu ubiegłego roku, druga część może nigdy się już tego nie dowie (nie uwierzy, że wie). Zabrakło poczucia całości jaką jest polskie państwo, nie było przywództwa (pomimo znacznego poparcia dla obozu rządzącego i jego decyzji) zdolnego do stanowczości, stanowczości chociażby co do sensu publikacji raportu Millera, który ujawniając nieprawidłowości w wojsku, tylko potwierdził postawioną tezę o braku państwa jako bytu nadrzędnego wobec partii politycznych. Bo czy w interesie państwa leży publikacja potwierdzająca ewentualną niemoc obrony własnych granic? A jeżeli rzeczywiście tak jest, czy wszyscy powinni o tym wiedzieć? Poszukuję uzasadnienia tej oraz podobnych decyzji i nie dostrzegam żadnej poza koniecznością wynikającą z kalendarza wyborczego i zachowania istnienia POPiS-u.

Polityka to nie tylko utrzymywanie się przy sterach władzy ale również decyzje, które pomimo, że mogą prowadzić do jej utraty, muszą być podjęte. Jestem zwolennikiem tych, którzy będą mieli odwagę milczeć kiedy interes państwa tego wymaga.

Tomasz Kempski